Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. KRYTYKA Nr. 11. z dnia 1. V. Rok 1922.

# Krytyka

**pismo narodowo-radykalne**

**Prenumerata „Krytyki“**
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocz. 1400 Mkp., półr. 700 Mkp., kwart. 350 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz pojedynczy 30 Mkp.
Za granicą: kwart. 500 Mkp., egzempl. pojedynczy 50 Mkp.
W Ameryce. kwart. 2 dol., egzempl. pojedynczy 12 cent.

**Ceny ogłoszeń za wiersz jednomilimetrowy jednoszpaltowy:**
1-szpaltowy . . . . . . . . . . . . . . . . . 100 Mkp.
w rubryce „Nadesłane“ . . . . . . . . . . . . 150 „
na pierwszej stronie . . . . . . . . . . . . . 240 „
Inne ogłoszenia i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

**Redakcya i Administracya**
Kraków, ul. Librowszczyzna l. 7., I. p., Telefon Nr. . . .
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 i od 2—6 po południu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

# „Manifest“ p. Witosa.

Poseł Witos przemówił na łamach swego „Piasta“! Przemówił jednak tak wykrętnie i demagogicznie, że trudno nam jego „apel“ do ludu zbyć milczeniem!

Oto jak pisze do „swoich“ p. Witos, zwołując ich do Rzeszowa na „dzień protestu ludu polskiego przeciw zakusom wstecznictwa“:

„Na mój apel, na moje wezwanie stanęliście pod broną (w czasie inwazyi bolszewickiej). Daliście ofiarę z życia i mienia. Wspólnym wielkim wysiłkiem uratowaliście wolność nietylko dla siebie, lecz dla wszystkich; uratowaliście mienie nietylko swoje, ale i tych, co byli i są Waszymi wrogami (!).

Gdy tylko niebezpieczeństwo minęło, czarna reakcya, wszelkie wstecznictwo, zaczęło przemyśliwać nad tem, jak masom ludowym na nowo nałożyć kajdany (!).

Przy pomocy niepoczytalnego warcholstwa, a czasem i przekupstwa zdeprawowanych jednostek, zaczęto przyciskać śrubę ucisku (!) i udręczeń (!), wydawać rozporządzenia, które były bodaj w części dla Was korzystne, nękać bez powodu sądami i więzieniem ludzi, żyjących tylko z pracy, a nawet słabe kobiety.

Obecnie oczerniają (!) i bezczeszczą tak Was wszystkich, jak i Waszych przywódców i krewników w sposób iście bandycki (!).

Podejmujemy więc walkę w obronie prawa (!) i sprawiedliwości (!), walkę o ziemię i o chleb powszedni, walkę w obronie zdobyczy ludu w jego ojczyźnie.

Podejmujemy ją z nadzieją pełnego zwycięstwa, które nam raz na zawsze pozwoli podeptać i zniszczyć gada wstecznictwa, samowoli, sobkostwa naszych możnowładców (?), jak również podłoty i służalstwa ich różnych najmitów“.

Tyle p. Witos. — Ani słowa o wykupnie lasów, ani o Dojlidach. Nie wiemy czy p. Witos kpi, czy o drogę pyta, jedno tylko można na pewno stwierdzić, że widocznie grunt mu się pod nogami na dobre obsuwa, gdy aż do takich środków, jak powyższy manifest, sięga...

A więc nadużycia leśne i wyzysk chłopa przy sprzedaży gruntów po 120.000 mk. za morg gdy się samemu płaciło po 6.000 mk. to oczernianie i bezczeszczenie... rozumiemy się dobrze p. Witos!

Chłop już dziś nie jest taki ciemny na szczęście i oprócz „Piasta“ czyta i inne pisma. Zdaje się, że ów dzień protestu zainicyowany przez p. Witosa będzie dniem prania brudów doj-ludowców i ich porażki!

Że jadem cynicznych kłamstw i prowokatorskich frazesów przepełniony „apel“ miliardera z Wierzchosławic do swych „braci“ jest brzytwą, której „tonący się chwyta“, to jest zbyt dobrze widoczne. Czy go ta „brzytwa“ uratuje,... zobaczymy!

# Kula w łeb dla posłów, którzy kradną!

Sejm nasz na ostatnich posiedzeniach był świadkiem scen takich gorszących, że podkopały one niezawodnie nasz kredyt moralny i materyalny za granicą. Suwerenowie nasi zarzucali sobie nie mniej i nie więcej, jak ordynarne złodziejstwo, działanie na szkodę państwa i okradanie tegoż na setki milionów marek, które tonęły w nigdy nie nasyconych kieszeniach posłów, uważających mandat poselski za drogę do zrobienia karyery czy majątku. Ładnie zgrane towarzystwo! Nie ma co mówić!

Narodowa demokracya robi krocie milionów, spekulując na zniżkę marki polskiej i na agitacyi przeciw monopolowi tytoniowemu, ludowcy na lasach państwowych i Dojlidach, Stapiński na nafcie i terenach naftowych, Dąbal i Okoń na propagowaniu bolszewizmu, a zdemobilizowany oficer i żołnierz wróciwszy po ośmiu latach walki o Polskę, którą teraz banda kruków bezczelnie okrada, nie ma się w co ubrać i nie ma co do ust włożyć.

Złodziejstwo to raz ustać nareszcie musi, a mamy na to jedną, jedyną zdrową, choć nieco radykalną radę. Według znanej i przez tenże Sejm uchwalonej ustawy sierpniowej, która obowiązuje dotąd, żołnierz, oficer czy też urzędnik państwowy, który dopuści się szkody na niekorzyść Skarbu państwa na kwotę wyższą niż 10.000 mk., podpada sądowi doraźnemu i w razie udowodnionej winy ulega karze śmierci.

W interesie moralnego zdrowia narodu, w interesie etyki, jaka powinna cechować przedtawicieli narodu, żądamy i nie przestaniemy się domagać, ażeby Sejm ustawę sierpniową rozciągnął także na posłów, dopuszczających się kradzieży grosza państwowego pod jakąkolwiek bądź pokrywką. Jeżeli w Sejmie są złodzieje, niech sami ukręcą sobie stryczek na szyję. Sądzimy, że w Sejmie znajdzie się dla naszego wniosku większość, bo trudno przypuścić, żeby wszyscy posłowie kradli. Nie widzimy zaś powodu, ażeby złodziejowi-posłowi miało uchodzić bezkarnie to, za co złodziej-żołnierz, oficer czy urzędnik bierze kulą w łeb. Sprawa to pilna i nagląca, bo do wyborów nowych daleko jeszcze podobno. a korrupcya niektórych naszych posłów zaczyna przybierać zastraszające rozmiary

Zło tępić trzeba rozpalonem żelazem i to bez pardonu. Bandytyzm dokonywany na żywem ciele narodu ustać musi, inaczej społeczeństwo samo odruchowo zabierze się do tępienia tych rekinów-posłów, którzy grabią majątek państwowy.

**Posłowi złodziejowi kula w łeb! — krótko i węzłowato — ale za to zdrowo.**

Mówią publicznie, że w Sejmie naszym tylko socyaliści mają ręce czyste, w co my ani na chwilę nie wątpimy. A zatem czekamy panie pośle Daszyński! Postaw pan taki wniosek w Sejmie! Społeczeństwo będzie ci wdzięczne i z ciekawością śledzić będzie kto głosował przeciw. Czekamy!

# Towarzystwo Gniazd Sierocych.

Tow. Gniazd Sierocych wytknęło jako cel pracy swojej tak wychować sieroty-gnieździaków, ażeby każdy z nich, nietylko ukończył szkołę zawodową odpowiednią do swoich zdolności, ale i wyrobił w sobie chęć do pracy. Już blisko setkę ludzi T. G. S. wysłało w świat do pracy w społeczeństwie.

Spółki udziałowe utartym zwyczajem odrzucają przy rocznych rozrachunkach pewną część zysków na ręce społeczne. Rozdawane są w tem sposób nieraz miliony. Tow. Gniazd Sierocych, donosi, że spółki udziałowe mogą w ramach organizacyi T. G. S. zakupywać za te pieniądze wieczyste miejsca (łóżka) z pierwszeństwem dla sierót po swoich pracownikach.

W r. 1922 taka wieczysta fundacya czyli jedno łóżko w T. G. S. kosztuje 500.000 mkp.. które mogą być wpłacone w 2 ratach po 250.000 mkp. Każdy zaś fundator ma zastrzeżone w T. G. S. prawa. Jest to więc korzystne dla spółek akcyjnych, gdyż nabywają one udział w T. G. S. i stają się spólnikami majątku T. G. S.

Centrala T. G. S. mieści się w Warszawie — Wilcza 2.

Cel wielce szlachetny, więc należy nam o T. G. S. pamiętać.



**W dodatku:**

**Dr E. Meller: Hamlety kobiecie.** (Wspomnienia teatralne). — **Przegląd teatralny.** — **Z sali koncertowej.** — **Sylwetki niepolityczne.** — **Repertuar teatrów i kin.** — **Odpowiedzi Redakcyi i t. d**

# Skandaliczne nadużycia

## w biurze Inspektoratu P. A. K. P. D. na rejon krak. Warszawskiej Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom do wiadomości!

(Ciąg dalszy).

Korespondencya, którą p. Bansleben załatwiał, godną była pożałowania dla tych, którzy ją z urzędu musieli przeczytać. Szczególnie zaś telegramy redagował on w stylu i narzeczu jakiegoś afrykańskiego szczepu, że na żaden sposób nie można się w nich było dopatrzeć ni treści, ni sensu. Nic więc dziwnego, że Centrala i komitety zapytywały niejednokrotnie po odebraniu tych telegramów, co one mają znaczyć.

P. Bansleben, w przystępie dobrego humoru, rozmawiał „czasem" grzecznie z personalem. W tych ma dyssertacyach zadawał im w urzędowaniu zagadki, których tutaj, z łatwo zrozumiałych powodów, przytaczać nie możemy.

Ogółem, urzędowanie p. Banslebena i praktyki jego, wydawały się bardzo dziwnemi dla ludzi, którzy w biurze mieli i mają przyjemność z nim obcować. Zwracali więc uwagę Inspektorowi na to, co się w biurze dzieje, a co najważniejsze, Inspektor w dziwny sposób przymykał oczy na to wszystko, z bardzo niezrozumiałych powodów. Widocznie „plecy" p. Banslebena były może zbyt silne, aby go można było usunąć z tego stanowiska.

Dziwną obecnie rzeczą nam się również wydaje, że na nasze rewelacye komitet krakowski nie zażądał wyjaśnień od Inspektora w tym kierunku. W komitecie krakowskim zasiadają przecież ludzie poważni, szlachetni, którzy, jak wiemy, bardzo dbają o dzieci biedne. Z drugiej zaś strony trudno się dziwić, że ci poważni obywatele nie wystąpili otwarcie przeciw instytucyi, boją się oni o biedne dzieci, powierzone ich opiece, aby zakulisowe wpływy nie odjęły przydziałów żywności dla dzieci. Nic więc dziwnego, że nie mogą otwarcie wystąpić.

Centrala zaś Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom w Warszawie, jak widać, całkiem otwarcie toleruje czyny, bądź co bądź karygodne tego p. Banslebena, gdyż na nasze rewelacye nie przeprowadziła żadnych dochodzeń. A przecież wchodzi tu w grę nadużycie władzy urzędowej, fałszowanie dokumentów dla zamydlenia oczu Centrali i kwestya samego urzędowania tego „zastępcy", który niedość, że bierze pieniądze zadarmo, jeszcze popełnia nadużycia i czyni, co sam uważa za stosowne.

P. Bansleben prawdopodobnie tłómaczy się, że rewelacye nasze, to zemsta wydalonych urzędników.

P. Bansleben, jeżeli to kalumnie, czegoż pańska „wielka" persona nie szuka sprawiedliwości za te rzekome oszczerstwa?

Osobą pańską, tak bardzo nikomą (wprawdzie wysoką) nie zajmowalibyśmy się nigdy, gdyż nie byłoby czem tak dalece, nam tylko chodzi, aby raz wyrzucić z grona urzędników chwasty, które tam nie powinny się znajdować.

Centrala P. A. K. P. D. w Warszawie, gdyby przeprowadziła w całej tej sprawie ścisłe dochodzenia, ale ścisłe, znalazłaby materyał wielce skomplikowany i z pewnością dla p. Banslebena nie bardzo przychylny.

Ale Centrala szukać nie chce, nie wiadomo czy się boi (?), czy też innych powodów dopatrywać się tutaj należy?

A może powodem milczenia jest przewidziana w krótkim czasie likwidacya, więc mówi się: synekura wnet się skończy, więc lepiej cicho siedzieć!

# KRONIKA LWOWSKA.

## Zmiany w policyi lwowskiej. — Aresztowanie kupca lwowskiego. — Głodówka więźniów politycznych. — Proces bolszewicki. — Gdzie źródło drożyzny?

Dotychczasowy podkomisarz policyi śledczej Kajdan przeniesiony został do oddziału defensywy, a miejsce jego zajął kom. Iwachów. Kajdanowi przydzielono prowadzenie dochodzeń w sprawach politycznych, o których on, jako człowiek o bardzo słabej inteligencyi, nie miał najmniejszego pojęcia. Popełniał więc szereg głupstw, a opierając się na systemie prowokacyjnym, rozdmuchiwał błahe nieraz sprawy do wielkich rozmiarów, aresztował najniewinniejszych ludzi na prawo i lewo, a każda wykryta przez niego afera polityczna kończyła się zazwyczaj kompromitacyą policyi. Zwłaszcza rzekome wykrycie tajnego uniwersytetu ukraińskiego i dziecinnej stacyi radiotelegraficznej, ośmieszyło go do reszty. Dobrze więc stało się, że go wycofano z tak odpowiedzialnego stanowiska, do którego on nie miał najmniejszej kwalifikacyi.

Wielką sensacyę wywołało we Lwowie aresztowanie restauratora Jakóba Bizanca współwłaściciela firmy Tarnawski i S-ka, — przy placu Bernadyńskim. — Aresztowanie nastąpiło na doniesienie kilku gości, którym on w zręczny sposób wykradał portfele z gotówką. Dotychczas zgłosiło się pięciu poszkodowanych, na sumę prawie 100.000 marek.

Od jesieni z. r. pozostaje w aresztach śledczych tutejszego sądu karnego siedmiu akademików ukraińskich pod zarzutem zdrady stanu i nieudałego zamachu na Naczelnika Państwa, tudzież wojewodę Grabowskiego. Ponieważ śledztwo w tej sprawie wlecze się z niezrozumiałą powolnością, urządzili oni przed świętami głodówkę, a równocześnie obrońcy ich instancyonowali u władz sądowych o przyspieszenie sprawy. Po otrzymaniu zadowalniającej odpowiedzi z prezydyum sądu, głodówkę przerwano.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekują tutaj rozprawy bolszewików, aresztowanych na kongresie w budynku św. Jura. Zdaje się, że i tutaj policya przereklamowała całą sprawę, a nawet cuchnie coś prowokacyą.

We Lwowie kręci się cały szereg lichwiarzy, którzy dorobiwszy się w nieuczciwy sposób milionowych fortun, trudnią się obecnie wypożyczaniem pieniędzy, pobierając tytułem procentu po 3 do 5 marek od tysiąca dziennie. Rozumie się, że rzemieślnik czy przemysłowiec, zapożyczywszy się od takiej pijawki lichwiarskiej, odbija sobie ten procent na swoich wyrobach i tak powstaje drożyzna. Spodziewać się należy, że władze zainteresują się tą sprawą i zarządzą, co należy.

# Dr. Gagatek, Szmigiel i Lew.

## Interpelacya posłów z Klubu Lewicy P. S. L. do Panów Ministrów: Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Skarbu, Spraw Wojskowych i Sprawiedliwości, tudzież Pana Prezesa Naczelnej Izby Kontroli Państwa w sprawie karygodnej działalności Dra Jana Gagatka i jego spólników.

Od dłuższego już czasu opinia publiczna żywo interesuje się działalnością niejakiego dra Jana Gagatka. Artykuły dziennikarskie, sprawozdania z sądowych rozpraw, a nawet stenograficzne protokóły obrad Sejmu Ustawodawczego dowodzą, że dr. Jan Gagatek to nie byle jaka figura, ale człowiek, przed którym bramy poselskich klubów sejmowych oraz władz rządowych zawsze stały otworem. Co więcej krążą nawet wieści, że dr. Jan Gagatek był jakiś czas urzędnikiem V kategoryi w jednem z ministerstw, o czem przynajmniej sam szeroko rozpowiada. — Nazwisko tego pana nie jest obce i posłom sejmowym, bo przecież jako rzeczoznawca w sprawach inwalidzkich brał on udział w obradach sejmowej komisyi inwalidzkiej. W kuluarach sejmowych widywano go też często, jak w zażyłości konferował niejednokrotnie z wybitnymi posłami i ministrami jak pp. Rączkowski, Szmigiel, Witos, Bardel i t. p.

Artykuły dziennikarskie szeroko rozpisują się i o innej stronie działalności owego wielkiego człowieka. Oto dowiadujemy się, że dr. Jan Gagatek początkowo jeden z redaktorów tygodnika „Piast" w Krakowie, później koncypient adwokacki w kancelaryi dra Franciszka Bardla, wreszcie później oficer w armii austro-węgierskiej, prowadził żywot nadzwyczaj urozmaicony. W czasie wojny otworzył on w miasteczku Brzesku humanitarne biuro zasiłkowe. Coś tam w tym biurze musiało być w nieporządku, skoro zainteresował się kierownikiem biura, drem Gagatkiem, sąd wojskowy. O mało wówczas nie znalazł się w kryminale. Wyratowali go stamtąd lekarze. Jakiś „Oberstabsarzt" wystawił dr. Gagatkowi świadectwo, że jest niepoczytalnym waryatem i że wobec tego za przestępstwa odpowiadać nie może. To chwyciło. Pana Gagatka z aresztu śledczego wypuszczono i od tej chwili słuch o nim zaginął. Dopiero jakoś z końcem 1919 r. p. Gagatek stał się redivivus. Przez kilka miesięcy spotkać go było można codziennie w restauracyi sejmowej tak, że powszechnie mówiono, iż zapewne przysposabia się do odegrania jakiejś niepośledniej roli w życiu publicznem. Niebawem wyjaśniło się, co to za rolę dr Gagatek postanowił odegrać. Wystąpił on wobec posłów i wobec władz rządowych w roli opiekuna głodującej ludności oraz nieszczęśliwych inwalidów. W tej roli bywał on częstym gościem w biurach Państwowego Urzędu Ziemniaczanego w Warszawie, skąd nigdy nie wracał z pustemi rękami, ale zawsze obładowany certyfikatami na przewóz ziemniaków i zboża. Akta owego urzędu wykazują, iż dr. Gagatek nawet w imieniu nieistniejących osób (np. Gustawa Matusa) składał prośby o wydanie certyfikatów. Celem upozorowania, iż jest działaczem społecznym, zasługującym na zaufanie i poparcie władz, założył on w Tarnowie fikcyjną spółkę pod nazwą „Inwalid", która to spółka „Inwalid" nic wspólnego z inwalidami nie miała, chyba, że samego dra Gagatka, jako byłego „niepoczytalnego waryata" za inwalidę uważać się będzie. Obok takiego „inwalidy" jak dr. Gagatek tworzyli ową spółkę jakiś kamieniarz, handlowiec i właściciel kinematografu, wszyscy trzej nie-inwalidzi. Imieniem owej spółki dr. Gagatek wnosił masowe podania do władz o przydział ziemniaków i zboża rzekomo dla inwalidów, a w gruncie rzeczy „na pasek". Władze z łatwością wydawały owe zezwolenia, nie informując się należycie, co to za spekulacya kryje się za owym „Inwalidem". Nie dość mu jednak było matactw z „Inwalidem", bo jeszcze do owych zbrodniczych manipulacyj nadużył jeszcze firmy organizacyi inwalidzkiej. Mianowicie Zarząd „Związku inwalidów" w Krakowie stwierdził, iż w maju 1920 r. z upoważnienia Związku inwalidów wojennych w Krakowie zakupił Gagatek w Ministerstwie Skarbu 2 metry sacharyny. Sacharyna ta była przeznaczoną dla „Związku inwalidów" i miała być rozdzieloną między wszystkie koła „Związku" po pół kilograma. — Ową sacharynę puścił dr. Gagatek na pasek, zarabiając na tej tranzakcyi pół miliona marek. O dalszej działalności społecznej dra Gagatka pisze tygodnik „Ziemia Rzeszowska" w numerze 40 z 1921 roku, jak następuje:

### WIOSNA 1920 ROKU.

Nadchodzi wiosna 1920 roku. Brakuje kartofli do sadzenia, zboża na zasiew. Ów „umysłowo chory" światowy oszust dr. Gagatek w lot pojął, że i tu można zrobić złoty interes.

Gdy więc Rząd gniecie troska o to, aby role nie leżały odłogiem, gdy lud żebrze o przydział zbóż do siewu, kartofli do sadzenia, udaje się on do Związku Inwalidów w Tarnowie i przewodniczącemu tegoż p. Adamowi Starostce przedstawia, że między inwalidami znajduje się wielu włościan-rolników, że on dla nich na obsiew o zboże i kartofle się postara, jeżeli Związek postara się o spis inwalidów z podaniem, ile który potrzebuje. P. Starostka postarał się o nie, a p. Gagatek, dołączając owe spisy potwierdzone pieczęcią gminną, wnosi do Ministerstwa Rolnictwa podanie o przydział zboża siewnego i kartofli dla kilkuset inwalidów-rolników.

Mało mu tego było. Także imieniem innych związków inwalidzkich z całej niemal zachodniej Małopolski pownosił dr. Gagatek podobne podania przybijając na nich fałszywe pieczątki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Czy się tak godzi?

Jeden z inwalidów kolejowych pobierający pensyi kilkaset marek miesięcznie, otrzymał po długich staraniach bufet kolejowy w Bochni, który prowadzi od 18stu miesięcy bez zarzutu. Pomimo to otrzymał wypowiedzenie, gdyż stacya w Bochni miała otrzymać zamiast bufetu restauracyę kolejową, oraz od zawiadowcy stacyi zapewnienie pierwszeństw przy obsadzeniu owej restauracyi.

Niestety restauracyę otrzymał nie on, lecz właściciel szynku z Krakówa p. L., który był tak pewnym otrzymania tejże, że jeszcze przed ogłoszeniem rozstrzygnięcia konkursu, interes swój sprzedał...

Narazie wypowiedzenie lokalu inwalidzie zostało przez sąd krakowski wstrzymane i oczekuje on również rozstrzygnięcia swej sprawy przez Min. kol. żel. w Warszawie, dokąd apelował o obronę swych praw.

Dziwnem się to w każdym razie wydaje, że Dyrekcya P. K. P. usuwa inwalidę, aby oddać upragnienie do prowadzenia restauracyi kolejowej człowiekowi wzbogaconemu i niefachowemu, gdyż p. L. z zawodu jest — cukiernikiem!

# Miłe stosunki pocztowe.

Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Posyłam kupon, który przed kilku dniami rzuciłam do skrzynki pocztowej (na ul. Zygmunta Augusta), a który przez dwa razy powracał do mnie*), jakkolwiek adres najwyraźniej wskazuje, gdzie kartka była skierowaną; ostatnio otrzymałam ją 22 b. m., to znaczy, że naraziła mnie poczta na opóźnienie do losowania.

Nieuwaga naszych urzędników pocztowych i funkcyonaryuszy, zasługuje na publiczne napiętnowanie, gdyż w dzisiejszych czasach dochodzi już do zenitu. Pozwolę sobie przytoczyć następujący fakt jeszcze:

Dnia 27 stycznia 1922 wysłałam list polecony do Tejsarowa p. Bilcze-Wolica koło Stryja, który został adresatce doręczony (po reklamacyi do lwowskiej Dyr. Poczt.) dopiero w marcu w końcu miesiąca b. r. wraz z drugim listem poleconym, wysłanym przezemnie do tejże samej adresatki 9 lutego b. r. Oba listy były niezmiernie pilne i narażały mnie na znaczne straty. Znowu dnia 4 marca b. r. w ślad za przepadłymi listami wysłałam przekazem pocztowym sumę 2000 mk., która nadeszła na ręce adresatki do Tejsarowa dn. 13 kwietnia b. r.

Działa tutaj najwidoczniej nietylko indolencya, ale zła wola i karygodna złośliwość, o której napiętnowanie Szanowną Redakcyę upraszam.

H. D. (podpis).

*) Karta jest w naszem posiadaniu.

# Losowanie milionówek

**w Redakcyi „Krytyki“ w dniu 22 kwietnia br.**

1) **MILIONÓWKĘ Nr 3,019 298** wygrał **p. E. Kropiwnicki, Stanisławów.**

2) **MILIONÓWKĘ Nr 2,100.653** wygrał **p. A. Zdunikowski, Warszawa.**

Obaj panowie otrzymają wygraną pocztą po nadesłaniu należytości na opłatę pocztową (poleconą) i podaniu adresu.

**Następne losowanie (kuponów) Nr 4) 29-go kwietnia o godz. 5.30 popołudniu.**

# Wojsko a brak mieszkań w Krakowie.

Nikt nie uwierzy, że wobec takiego braku mieszkań w Krakowie są uprzywilejowane jednostki mające w budynkach wojskowych za obszerne mieszkanie. Pan podpułkownik Wysocki mieszka w 5 obszernych pokojach w budynku Urzędu gospodarczego przy ul. Bosackiej! Do tego mieszkania należy obszerny ogród i prosimy Intendanturę o podanie ceny za mieszkanie i za ogród! To piszemy sine ira! Z ogrodu ma prawo korzystać cały korpus oficerski albo drogą licytacyi wydzierżawić!!

# Prasa rozsadnikiem bandytyzmu.

Istnieje u nas pewien odłam prasy zarówno w stolicy, jak i w innych większych miastach polskich, która jest obliczona na działanie na najgrubsze instynkty mas i zamiast je umoralniać i podnosić, obniża u nich poczucie etyczne podając jej bez końca strawę najlichszego, bo kryminalnego gatunku.

Prasa taka nosi wszędzie, a więc i u nas nazwę brukowej, ale między nami, a zagranicą różnica jest wielka. Tam w brukowej prasie pracują dziennikarze, którzy **coś wiedzą i umieją** i wiedzą czego chcą, u nas natomiast kadry współpracowników tej prasy rekrutują się często z analfabetów, którzy nie chcąc zarabiać na swoje utrzymanie uczciwą pracą czyszczenia butów bliźnim, sięgają po tytuły „redaktorskie“ i pracują po redakcyach... nożycami.

O samodzielny artykuł, cechujący człowieka myślącego posądzać ich trudno.

W kraju jest tyle bolączek, które proszą się wprost o omówienie ich w prasie z pożytkiem dla społeczeństwa, a tymczasem w tym odłamie prasy roi się od tasiemcowych artykułów o zbrodniach i morderstwach popełnionych na obu półkulach świata, z każdego numeru takiego „dziennika“ można parę beczek krwi ludzkiej wycisnąć, a narodek głupi kupuje i płaci te brednie.

Papier teraz taki drogi, druk także, ale to nic, byle handel głupstwem szedł.

I handel idzie.

Z tej prasy zawodowy kieszonkowiec dowiaduje się bardzo szczegółowo o najnowszych sposobach wycinania zegarków, fałszerz pieniędzy o ulepszonych sposobach ich fa szowania, a bandyta o sposobach mordowania ludzi i ukrywania się przed policyą. W jednym tylko numerze jednego z tych pism znalazłem można do 20 opisów napadów, kradzieży, mordestw i t. p.

Czy to jest służba prasy w interesie społeczeństwa?

A gdzież ta prasa „poważna“, która się powinna rozprawić z taką metodą redagowania pism?

Czas byłby najwyższy, ażeby się u nas zabrano do czyszczenia Augiaszowej stajni, jaką jest nasza prasa brukowa i wprost przez bojkot moralny i zawodowy zmusiła jej redaktorów i wydawców do zaprzestania ogłupiania czytelników.

Barwa polityczna pisma jest nam obojętna, ale treść jego nie może się składać z poćwiartowanych ciał ludzkich i ustawicznego pławienia się we krwi.

Dość tego panowie!

Oczyście dom dzieci!

Dość tasiemców o Landrusach, Pasnikach i innych waszych ulubieńcach.

Kraj ma inne zadania przed sobą niż zajmowanie się zbrodniami i wymaga od prasy **myślenia.**

Kogo na to nie stać, niech się weźmie do czyszczenia butów, a nie do dziennikarstwa.

# Klasztory a moneta metalowa.

## Cegiełki wawelskie.

Uregulowanie naszej waluty zależne jest od wielu względów.

Każdy z nas przyznać musi, że waluta — ten na pozór martwy kruszec — jest podstawą bytu ekonomicznego, rozwoju i przyszłości naszego kraju.

Niestety — u nas kwitnie bezkarnie przemytnictwo.

Sejm suwerenny zajęty jest dzisiaj praniem brudów. Posłowie nie zdają sobie z tego sprawy, że cierpliwość narodu ma też swoje granice!

Piękne słowa Jana Kochanowskiego: „Służmy poczciwej sławie a jako kto może — niechaj ku dobru wspólnemu pomoże!“ nie znalazły u nas posłuchu...!

Dotąd nasze klasztory były tylko tajemniczą, milczącą redutą dla spraw narodowych i nie uważały za stosowne mimo swe bogactwa, ufundować choćby tylko nawet kilka cegiełek na odnowienie Wawelu i katedry, która była i jest pierwszorzędną i historyczną świątynią kraju.

Niechaj więc wszystkie klasztory zatkną klucze w zardzewiałe zamki żelaznych kraci drzwi, które stoją na straży w podziemnych lochach skarbców w złota i srebra i złożą go tak szczerze i ofiarnie na ołtarzu Ojczyzny, jak wierni ofiarnie składali go w dobrych czasach na chwałę bożą.

Przecież to w myśl hasła: **Bóg i Ojczyzna!**

Byliśmy świadkami, jak rozmodlony lud, a szczególnie Ślązacy, uścielał posadzkę klasztorną złotem i srebrem w różnych klasztorach np. w Częstochowie, w Czernej, w Kalwaryi, Leżajsku i t. d.! Otóż niech te polskie klasztory, które z pobożności i wiary polskiego ludu — gromadziły niesłychane skarby — zaświecą nam przykładem!

**Czekamy odpowiedzi!**

# Kto winien?

## Nowa afera szpiegowska.

W tych dniach aresztowano w Krakowie pewnego zdemobilizowanego kapitana korpusu sądowego W. P. na usiłowanem szpiegostwie na rzecz Niemiec.

Notatka sucha — ale krew musi się ściąć w żyłach każdego obywatela kraj miłującego na myśl, że były oficer wojska polskiego może się podjąć takiej hańbiącego rzemiosła, jak szpiegostwa i to na rzecz największego wroga Polski — Niemiec. Źródła zła szukać należy nie w duszy narodu, która jest i pozostanie czystą — ale gdzie indziej.

Waryacka, bez planu, na gwałt dokonana demobilizacya oficerów i żołnierzy, bez uprzedniego zapewnienia im źródeł uczciwej pracy i odpowiednich do ich stanu zarobków, rzucenie na pastwę losu tysięcy ludzi, którzy krew, siły i zdrowie marnowali na polach bitewnych przez lat szeregi, zaczyna wydawać swoje gorzkie owoce.

Żołnierze zdemobilizowani i zdemoralizowani wojną chwytają się bandytyzmu, słabsze charakterem na szczęście wyjątki wśród korpusu zdemobilizowanych oficerów, nie mając z czego żyć poprostu, ulegają kusicielom i nie wahają się przed zdradą własnej ojczyzny.

Stosunki koleżeńskie wiążące ich z dawnymi kolegami służącymi czynnie znakomicie ułatwiają im to zadanie i fakta takie mnożyć się będą coraz bardziej, jeżeli się nie pomyśli zawczasu o skutecznem przeciwdziałaniu. Jedyna rada polega na tem, że sejm musi znaleść środki i sposoby, ażeby zdemobilizowanym dać pracę i zarobek, o co znowu nie tak bardzo jest trudno. O ile wiemy poseł Maryan Dąbrowski postawił w tym względzie wniosek nagły w Sejmie, który nagłość Sejm uchwalił, ale co się dalej stało nikt nie wie.

Faktem jest, że pomijając już emerytów oficerów, którym w stosunku do drożyzny obecnie panującej wypłaca się śmiesznie niskie pobory, z których żaden wyżyć nie może, po kraju naszym snują się całe szeregi zdemobilizowanych oficerów przymierających głodem, bo zajęcia odpowiedniego znaleść nie mogą.

To są fakta, które krzyczą w głos i wołają o

natychmiastową naprawę krzywdy obrońcom państwa.

Czy szanujące się państwo może dopuścić do tego, ażeby emerytowany generał, który lata i zdrowie stracił w służbie wojskowej pracował w biurze jako podwładny dawnego swojego sierżanta?

A co zrobi korpus oficerski i sąd honorowy z oficerem, który nie chcąc zginąć z głodu i nie chcąc zostać zdrajcą kraju chwyci się kelnerstwa, albo zostanie portyerem hotelowym?

A tymczasem na naszych wschodnich kresach na cle, na pocztach na kolejach roi się od urzędników istinno russkich, którzy w dodatku kradną i biorą łapówki jak za dawnych dobrych czasów... O tem nikt w sejmie nie myśli. Bo i jakże?

Takie bolączki państwowe nie przynoszą posłom zysku... Ale gdyby tak przypadkiem nowa wojna?... Wtedy wrzask i krzyk: „Wszystko dla żołnierza!"

Nie daj Boże, żeby sobie wtedy oficer i żołnierz przypomnieli, jak społeczeństwo i państwo spełnia obietnice!...

# Jak fabryka maszyn rolniczych „Odlew"

## koresponduje ze swymi klientami?

Gospodarka w fabryce maszyn rolniczych „Odlew" w Krakowie jest obecnie skandaliczną. Zarząd fabryki z p. St. Zaleskim na czele nie zna nawet najelementarniejszych zasad kupieckich, traktując klientów i odbiorców, jak najgorzej, wprost niegrzecznie i arogancko. Na dowód przytaczamy odpisy korespondencyi fabrycznej z jednym z najpoważniejszych odbiorców fabryki. Pan ten w sposób grzeczny zwrócił się do zarządu fabryki o zredukowanie cokolwiek cen, a wtedy obiecywał zakupić większą partyę maszyn. Prośbę swą motywował znajomością swą długoletnią w handlu maszynami oraz porównaniem cen innych krajowych fabryk z cenami fabryki „Odlew", na to otrzymał z Zarządu następującą odpowiedź:

„Pismo WPana z dnia 18 bm. otrzymaliśmy i przedewszystkiem musimy wyprosić sobie ton, w którym WPan do nas się odnosi, a który zastosować może tylko do równej sobie firmy. Sprawa kalkulacyi naszych wyrobów należy wyłącznie do nas i conajmniej dziwnem nam się wydaje udzielanie przez WPana w tym kierunku jakichkolwiek wskazówek. Jeżeli WPan posiada już 40-letnią praktykę w dziale sprzedaży maszyn, powinna ta praktyka, zdaniem naszem, dać WPanu taką rutynę, by mógł odróżnić fabrykat „Trzebini" od naszych wyrobów, jeżeli jednak wynikiem tej praktyki jest uznanie maszyn „Trzebini" za solidne i trwałe, w takim razie nie przeszkadzamy WPanu rozpowszechniać wyrobów tej fabryki, przyczem zapewniamy Go, że my ze swej strony nie będziemy mieli do WPana z tego tytułu żadnych pretensyj, zważywszy, że fabryce naszej nie zbraknie na odbiorcach, którzy aczkolwiek nie mając tak rozległej i fachowej praktyki, co WPan, potrafią ocenić różnicę między jednym a drugim fabrykatem."

Na to kupiec ten odpisał w następujący sposób:

„List Szan. Firmy w odpowiedzi na nasze rzeczowe stanowisko w sprawie racyonalnej kalkulacyi sieczkarń Szan. Firmy w stosunku do innych fabryk krajowych otrzymaliśmy. W normalnych czasach list, trzymany w podobnym tonie, jak list Szan. Firmy z dnia 20 bm., rywalizujący z powodzeniem z gazetą brukową, powędrowałby do kosza. Niestety obowiązek kupca jednego z najstarszych w kraju, zniewala nas do odpowiedzi, usprawiedliwiającej z góry młodych gospodarzy fabryki na Grzegórzkach. Odnośnie do kwalitatywnej oceny sieczkarni Tow. Akc. „Trzebinia" i „Odlew" stwierdzamy, że były właściciel i kierownik dzisiejszego „Odlewu" p. Peterseim, obecnie wyrabia sieczkarnie w „Trzebini", opierając się na swoich modelach i doświadczeniach z czasów krakowskich. Szan. Firma objęła tensam inwentarz fabryczny i tesame doświadczenia, uzupełniając pewne usterki w organizacyi swej obecnej produkcyi. Dla nas nie ma wcale takiej różnicy w jakości sieczkarń Szan. Firmy, któraby pozwalała Szan. Firmie na taki ton szlachetnego oburzenia. Poprzedni dyrektor p. Dr Haupt nie sygnowałby podobnego listu niedorzecznego w tak prostej i logicznej sprawie. Stwierdzamy raz jeszcze, że wywody nasze z dnia 18 bm., w których wyraziliśmy życzenie, ażeby Szan. Firma ceny sieczkarń przekalkulowała, ażeby takowe zbliżone były do cen „Trzebini", były trzymane w ramach kupieckiej rzeczowości. Odpowiedź Szan. Firmy była stekiem nic nieznaczących uwag. W ten sposób nie robi się przemysłu krajowego i traktuje się firmy, która w jednym roku sprzedaje więcej maszyn rolniczych, aniżeli fabryka Szan. Firmy wogóle produkuje. Przy sposobności nieomieszkamy list Szan. Firmy pokazać miarodajnym czynnikom z Rady Nadzorczej Szan. Firmy, ażeby im wykazać, że korespondencya handlowa fabryki „Odlew" znajduje się na poziomie takim, który gwarantuje tej fabryce, że przy takiem traktowaniu byłych swoich odbiorców nie wyjdzie poza Podgórze i Kleparz."

Jak z powyższego widać, tego rodzaju postępowanie urąga wszelkim przyjętym zwyczajom handlowym i podsyca i tak już aż nadto wielki brak zaufania odbiorców do fabryki.

# Z tajemnic policyjnych.

## Zamach? — Co z tego wynikło. — Rozgoryczenie w powiecie. — Urzędowanie sekretarza Pow. Kom. — Sprawa karabinów i broni. — Cóż na to nasze władze?

Przed kilku dniami na drodze między Sokalem a Świtazowem oddał strzał do komendanta posterunku jakiś nieznany osobnik, na który tenże odpowiedział również wystrzałem. W tej samej chwili nadjechał bryczką kom. policyi Konopka i na odgłos strzałów kazał furmanowi uciekać do posterunku Świtazów. Następstwem tego było burzliwe zajście między komendantem posterunku, a komendantem powiatowym, gdzie pierwszy posądzał drugiego o tchórzostwo, tenże zaś pierwszego o zamach na jego życie i komendanta posterunku odstawiono do Lwowa, dla wytoczenia mu śledztwa.

Komisarz Konopka, znany już dawno z niewłaściwego postępowania względem podwładnych, bo nawet za tego rodzaju przewinienia został przeniesiony z Kolbuszowej do Sokala. Rozgoryczenie w powiecie wielkie wskutek tego, a ludzie starzy, prawdziwi funkcyonaryusze, usuwają się ze służby, nie chcąc pełnić służby razem z tym dygnitarzem.

Sekretarz Powiatowej Komendy, tylko czasem trzeźwy, a nawet zbadano, że rachunki kasowe u niego nie są całkiem w porządku, jednak nić tajemnicza łączy go z Powiatową komendą. W czasie sprzeczki z podkomisarzem powiatowym, uczynił mu wielce „nieprzystojną propozycyę" i zagroził podkomisarzowi doniesieniem, że owies zasiany w zeszłym roku i uprawiony przez posterunkowych, który to owies miał służyć dla koni Powiatowej Komendy, podkomisarz powiatowy sprzedał żydom na pasek. Podkomisarz zupełnie się tem nie czuł dotkniętym, a delegowany ze Lwowa funkcyonaryusz z tem odjechał, z czem przyjechał, a później posterunkowy jeździł trzy razy do Lwowa na bilet kredytowany, na koszt Skarbu Państwa i woził dla p. delegata mąkę, jaja, a nawet zające.

Niedawno skonfiskowano cały skład broni na Wólce u Kapunica, przeważnie karabiny, przyczem stwierdzono, że karabiny te otrzymały osoby prywatne od posterunkowych jako ich znajomi, a następnie karabiny te oddano do przeróbki do Kapunica, aby ich nie można było poznać, że są państwowe. Zaledwie broń przywieziono do Powiatowej pol. państw., natychmiast zajechały wózki i karabiny tym prywatnym osobom zaraz oddano.

Tak wygląda gospodarka panów dygnitarzy, w tak ważnej dla społeczeństwa instytucyi, jaką jest policya państwowa. Nic więc dziwnego, że bandy różne grasują, bo dygnitarze czego innego pilnują, nie służby. Ludziom zaś, którzy chcą pracować w policyi, na każdym kroku utrudniają służbę i szykanują ich. Może odpowiednie czynniki zechcą się tą sprawą zająć i zechcą wykorzenić te zupełnie niepotrzebne chwasty.

# Echa z W. M. Gdańska.

**Senzacyjna kradzież. — Wykrycie sprawców. — Magazyny szajki. — Spółka ze złodziejami. — Zwyrodniały przełożony. — Pod groźbą usunięcia z posady. — Dochodzenia „przyjaciół" degenerata. — Dalsze śledztwo. — Czego domaga się delegacya urzędników dyr. kol. w Gdańsku? — Cóż na to ministerstwo kolei państwowej?**

W styczniu b. r. przeniesiony ze Lwowa do Gdańska radca T. Kuhn dyr. wydz. adm. Dyr. K. P. przewoził koleją swoje rzeczy. Wagon meblowy p. Kuhna został obrabowany a szkoda wynosiła przeszło milion mkp. Śledztwo wstępne przeprowadzone, wykazało że wagon został rozbity między Bydgoszczem a Terespolem, lecz na ślad sprawców policya w Bydgoszczy nie mogła wpaść prawie przez dwa miesiące. — P. Kuhn otrzymał z minist. kolei wiadomość, że odszkodowania nie otrzyma ze względu, iż sprawcy nie zostali przytrzymani.

Dopiero niedawno udało się organom śledczym wpaść na trop zorganizowanej szajki złodziejskiej, do której należało 18 kolejarzy tamt., którą to całą szajkę aresztowano. Rewizya u aresztowanych wykryła całe składy rozmaitych materyi, jedwabiów, dywanów perskich, wartości kilkudziesięciu milionów.

W czasie szczegółowego śledztwa wyszło na jaw, że jeden z aresztowanych z szajki nosił likiery i wina starszemu naczel. urzędu obrotu handlowego Majchrzakowi, które to artykuły pochodziły z kradzieży. Powyższe fakta miała również potwierdzić znajoma Majchrzaka p. F. kasyerka kol., która następnie zeznała, że Majchrzak dopuścił się na jej osobie kilkakrotnie gwałtu, ona zaś nie mogła o tem donieść komu należało, gdyż Majchrzak groził jej zawsze wydaleniem ze służby. Biedna więc kobieta była narażona na brutalność ze strony Majchrzaka, a w obawie przed utratą posady musiała znosić bestyalskie wprost postępki tego degenerata.

Powyższe sprawy zostały oddane do dyrekcyi kolei w Gdańsku, aby ta wyciągła odpowiednie konsekwencye co do osoby Majchrzaka.

Zastępujący chwilowo prezesa dyr. kol. państwow. wiceprezes Branneck, wysłał do Bydgoszczy celem dalszych dochodzeń, pupilka swojego p. Gabskiego, który stanął w obronie złodziei i swego zdemoralizowanego przyjaciela Majchrzaka, oświadczając, że nie należało podnosić w śledztwie sprawy co do stosunku z kasyerką p. F. Chodziło również dalej o to, aby wstrzymać dalsze aresztowania, a głównie aresztowanie p. Majchrzaka.

Urzędnicy jednak tamt. nie chcąc, aby te podłe czyny przeszły w niepamięć, wysłali delegacyę, złożoną z kilkunastu osób z pośród siebie, do urzędu śledczego, aby tenże sprawę dalej posunął i aby publicznie wystąpić przeciw całej tej klice z Berlina, jak p. Brankowi i Gabskiemu, oraz ich przyjacielowi Majchrzakowi, którzy jako urzędnicy Polskiej dyr. kol. w Gdańsku, są wrogami Polaków, którzy chcą ochraniać zboczonych wyrzutków społeczeństwa.

Delegacya ta zwraca się do p. ministra kolei w Warszawie, aby wglądnął w stosunki panujące w dyr. kol. w Gdańsku; dalej aby nie pozwolił na prześladowanie urzędników z Małopolski, których w tamt. dyr. kol. jest około 80 procent, przez p. Brannka, który używa ludzi z b. zaboru pruskiego jako szpiclów, przeciw Małopolanom; dalej czy wiadomo jest p. ministrowi kolei jak p. Brannek b. hakatysta pruski, bronił złodziei i swego zboczonego przyjaciela Majchrzaka, który dopuścił się zbrodni gwałtu na bezbronnej kobiecie, jako jej bezpośredni przełożony? Czy wiadomo p. ministrowi kolei jak były sługus pruski obecnie kontrolor obrotu handlowego Gabski, męczy wprost urzędników z innych dzielnic?

Dalej delegacya domaga się usunięcia wiceprezesa Brannka i Gabskiego, oraz o przysłanie komisyi dla zbadania sprawy szczegółowo.

Ministerstwo kolei, żywimy nadzieję, wglądnie w to bagno z całą stanowczością i pociągnie winnych do surowej odpowiedzialności. Tego rodzaju brutalność w urzędowaniu i wyzyskiwanie kobiety pod groźą wyrzucenia z posady, powinny zostać ostro napiętnowane, jak również i chęć tuszowania całej sprawy.

## Los osiedli urzędniczych w Krakowie.

Grono osób dobrej woli założyło w Krakowie w z. r. Towarzystwo osiedli urzędniczych, aby proletaryatowi inteligencyi umożliwić stworzenie własnego dachu nad głową, a w ten sposób częściowo przyjść także miastu w pomoc w rozwiązaniu dziś tak trudnego zagadnienia, jakiem jest kwestya mieszkaniowa. Obecna dyrekcya tej współdzielni ma najlepsze chęci i zamiary, cóż — kiedy „świeczniki" miejskie rzucają jej kłody pod nogi. Kiedy zarząd oświadczył, że wbrew tego odwoła się w sprawie osiedli wprost do Rady miejskiej — z pominięciem prześwietnego prezydyum — wtedy to wielki dr Wielgus czuł się tem srodze dotkniętym. Chodziło w tym wypadku o moralne poparcie Tow. ze strony gminy w nabyciu ziemi pod osady w Woli Justowskiej, gdzie grasują różne spółki spekulacyjne żydowsko-adwokackie (Tiefenbrunnery, Zopothy, Nitsche et consortes) oraz w Olszy, gdzie właściciele obszaru dworskiego mogli sprzedać fabryce S. A. Zieleniewski aż 83 morgi ziemi, ale dla Tow. osiedli urzędniczych nie mają wcale do sprzedania.

Z konieczności Tow. osiedli urzędn. osiadło na mieliźnie magistrackiej, bo tego, że obecnie pertraktuje tu i tam o nabycie paru morgów — nie można nazwać rozwiązaniem tej sprawy. Czyż dla kilku lub kilkunastu osad w oddalonej Woli Justowskiej lub Olszy będzie mogło miasto stworzyć w najbliższym czasie komunikacyę tramwajową, wodociągi, światło elektryczne etc.? Osadnicy ci skazani byliby tam wprost na nędzę, bo chyba żaden urzędnik nie może pozwolić sobie na własny pojazd lub też na domek tamże na letni pobyt. — Drożyzna wszelkich artykułów, a więc i materyałów budowlanych rośnie, wobec czego im wcześniej przystąpi się do budowy osiedli i to masowo tem lepiej. Wszak w tych dniach ukazała się wiadomość w dziennikach, że Ministerstwo Skarbu udzieliło po 300 milionów mk. Miejskiemu Zakładowi kred. i Bankowi budowlanemu w Krakowie przedewszystkiem dla urzędniczych kooperatyw budowlanych. Prócz Olszy i Woli Justowskiej są przecież odpowiednie obszary pod osiedla w Łobzowie (60 morgowy folwark), w Dębnikach (paruset morgowy miejski folwark, który żyd za psie pieniądze dzierżawi), Norbertanek na Zwierzyńcu etc. Prosimy zatem Zarząd osiedli, by w najbliższym czasie zwołał zebranie udziałowców celem poinformowania tychże o swej dotychczasowej działalności i przyszłych zamiarach, a może przy tej sposobności ukaże się niejeden projekt godny uwagi lub możliwy do zrealizowania. Apelujemy także do Rady miejskiej o wydatne poparcie i nadmieniamy, że Urząd ziemski oświadczył się, że nasze wysiłki poprze jak najżyczliwiej.

**Udziałowcy.**

## Restauracye kolejowe a wódka.

Zakazem wydanym i uchwalonym przez Sejm wyrugowano ze wszystkich restauracyj i bufetów kolejowych podawanie wódki i rumu.

Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby ten zakaz nie chybiał zupełnie celu. Jaki jest skutek tego zakazu? Wniosek na zakaz postawiła „posłica" żona pracownika kolejowego, której mąż jest podobno nałogowym zwolennikiem alkoholu.

Zakaz nie usunął jednak ze stacyj żydowskich szynków, które zapuściły głęboko swoje korzenie na sąsiednich terenach i w obskurnych ruderach szynkują wódkę przeróżnie fabrykowaną i szkodliwą dla zdrowia, a którą przecież pracownicy kolejowi, gdy zechcą, to znajdą i piją — o ile o nich chodzi. W restauracyach i bufetach bali się pić, bo czujne oko zawiadowców wstrzymywało ich od tego — w przyległych zaś szynkach może każdy pić do woli i bez kontroli.

Jeżeli chodzi o wojskowych, to można w inny sposób taki zakaz zaprowadzić. W kontraktach dzierżawnych można zastrzedz podawanie wódki w pewnych wypadkach, a w razie złamania tego zakazu, zagrozić rozwiązaniem kontraktu i zastosowaniem kary do tych pracowników kol., którzy w restauracyach kolejowych podczas służby nadmiernie używają alkoholu.

Z jakiej jednak przyczyny naraża się podróżnych, zwłaszcza w zimie, gdy pociągi bywają mało ogrzewane, na niewygodę, a w wielu wypadkach i na chorobę, aby zmarznięty podróżny nie mógł się napić przy bufecie kolejowym kieliszka koniaku czy wódki lub herbaty z rumem? Bezmyślny ten zakaz bogaci nory szynkarzy, a rujnuje restauracye kolejowe, które zaledwie wegetują, bo z podawanych potraw po cenach „regie" nie opłacą kosztów i nie utrzymają odpowiedniego personalu. Restauracye i bufety przechodzą zwolna w ręce zasłużonych inwalidów (przyp. zec.), których nie powinno się puszczać na trawkę wegetacyi!

## Brawo Krzeszowiczanie!

Otrzymujemy następujące pismo:

Rok rocznie potężne rzesze mniej zamożnych rodzin urzędniczych szukają nieraz z odległych stron wytchnienia w uroczych okolicach Krzeszowic. Rodziny te przesiedlają się na czas letnich miesięcy do gmin: Czatkowice, Czerna, Tenczynek, Rudno, Ru-

dawa, Dubie, Paczółtowice, Zbik i Siedlec. Do tej chwili społeczeństwo krzeszowickie nie przyczyniło się niczem, aby letnikom przebywającym na wywczasach pobyt jako tako uprzyjemnić. Brak opieki nad ścieżkami, brak przewodników, czytelni, gazet, wyzysk mieszkaniowy i aprowizacyjny — słowem brak organizacyi w tym kierunku odstraszał zasobniejszych od chwilowego osiedlenia się, a nawet zwiedzania tych istotnie uroczych zakątków Krzeszowic — zmuszał poprostu do wyjazdu w obce letniska, dając możność obcym sowitych zarobków.

Aby temu bodaj częściowo zapobiedz, zorganizowano ściśle apolityczne i bezpartyjne Towarzystwo dla szerzenia narodowej oświaty i kultury z siedzibą **w Krzeszowicach**, które ma na celu:

a) zakładanie i utrzymywanie domów ludowych, powoływanie do życia scen teatralnych,

b) organizowanie letnisk, zakładanie ogrodów i ścieżek,

c) utrzymywanie biura informacyjnego dla letników i turystów, organizowanie wycieczek,

d) urządzanie odczytów i wykładów na ten temat, wydawanie odezw, pism, zakładanie biblioteki etc.

Na czele Tow. stanęli: lekarz dr Jan Walkowski jako prezes i lekarz weter. Maksymilian Krygicz jako sekretarz. Obok prezydyum urzęduje wydział złożony z 24 najczynniejszych miejscowych społeczników. Wkładki ustanowiono na 1200 mk. rocznie dla członków zwyczajnych, 10 000 mk. jednorazowo dla członków dożywotnich i 20.000 mk. jednorazowo dla członków założycieli.

Zarząd Towarzystwa zajmuje się już w obecnym sezonie rejestracyą mieszkań dla letników, zorganizowaniem czytelni, biblioteki, chóru i kapeli przygotowuje przewodnik po okolicach Krzeszowic, da wycieczkom do dyspozycyi przewodników postara się o ułatwienie komunikacyi i aprowizacyi, pośredniczyć będzie w nabywaniu parcel budowlanych pod budowę will i t. p.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela i wpisy na członków przyjmuje Sekretaryat Towarzystwa w Krzeszowicach bezinteresownie.

Towarzystwo dla krzewienia narodowej oświaty i kultury w Krzeszowicach.
Prezydyum.

**Od redakcyi:** Inicyatorom możemy tylko przyklasnąć szczerze! Przykład godny naśladownictwa. — Brawo Krzeszowiczanie!



# Czy na kolejach obowiązują święta?

Otrzymujemy następujący list:

Dnia 17 kwietnia 1922 oczekując w Chrzanowie pociągu osobowego, odchodzącego do Krakowa o godz. pół 10 zauważyłem wraz ze współpodróżnymi istny jarmark żydowski około magazynu kolejowego i żydków w półnegliżu z zakasanymi rękawami uwijających się z pakami na ramionach po rampie magazynowej. Podobny widok odbijał nadzwyczaj drastycznie na tle uroczystego nastroju drugiego święta Wielkiejnocy i to w porze, gdy właśnie we wszystkich kościołach odprawiają się nabożeństwa i nawet w każdą niedzielę o tej porze ruch towarowy dla stron jest zamknięty, a rozpoczyna się dopiero o godz. 10. Oburzony tym wypadkiem zdołałem tylko tyle stwierdzić, że jeden z kupców chrzanowskich mimo tak uroczystego święta i zamknięcia ruchu towarowego zupełnie w tym dniu dla stron, otrzymał od zawiadowcy stacyi (bezinteresowne?) zezwolenie wyładowania jednego wagonu pomarańcz (Nr. wagonu — Muenchen 33350) w następstwie czego towar natychmiast wyładowywał i z miejsca rozsprzedawał pomniejszym handlarzom. Aż do samego Krakowa włącznie nie zauważyliśmy, aby przy którymkolwiek magazynie kolejowym miał miejsce podobny wypadek, choćby w mniejszych ramach gwałcący uczucia religijne. Czy Dyrekcya P. K. P. w Krakowie wie o tym wypadku? Osądzenie człowieka, który zezwala na gwałcenie naszych świąt przez żydów poddajemy opinii publicznej.

# Z KRAJU.

## Oświęcim.

Jest pewien kolejarz niejaki p. Zborowski, który uważa kolej za swój folwark kolejarzy za oficyalistów do swych osobistych posług zaś materyał kolejowy, za swą prywatną własność. I tak: ślusarze i stolarze kolejowi pracują dla niego i robią mu przedmioty do domowego użytku i t. d.

Kierownicy parowozów wnieśli już raz na ręce p. Biska i Baumgartena skargę na szykany ze strony p. Zborowskiego i żądanie przez niego łapówek, lecz bez skutku. Jest tu też pracownica kolejowa p. Jadwiga Goldenberg, którą przyjęto na miejsce zredukowanej siły męskiej, a która przez 14 dni co miesiąc choruje. Jeżeli się zgłosi chorym robotnik, to p. Zborowski telefonuje zaraz do lekarza kolejowego aby go chorym nie uznawał, co innego p. Goldenberg tę zawsze się uznaje za chorą... Apelujemy do p. Prachtla o interwencyę w tej sprawie i usunięcie złego.

## Chrzanów.

Bandytyzm w powiecie chrzanowskim szerzy się w zastraszający sposób, nie ma dnia, aby kogoś nie obrabowali bandyci, a policya państwowa spokojnie siedzi i nic nie robi.

Naczelnik poczty p. Gans, powinien więcej po obywatelsku traktować personal. Dziwna zaś rzecz, że poczta w Chrzanowie to żydzi i rusini. Chrzanów to druga „Palestyna".

Dyr. fabryki lokomotyw w Chrzanowie p. Hejbowicz opuścił dotychczasowe stanowisko, wyjeżdżając, jako wspólnik Banku, do Katowic. Przyszedł on do Chrzanowskiego biedny, a wyszedł milionerem, gdyż przy dostawach bardzo się obłowił.

Sławny miliarder Jan Węgiel (daniny zapłacił 9000 mk.) po kilku latach konkubinatu, namyślił się i ożenił, na pamiątkę zaś tego aktu wstawił sobie ławkę familijną do kościoła. Jakto miliarderowi wszystko łatwo. Ciekawe czy ks. Kamiński pozwoli i innym obywatelom wstawić ławkę familijną do kościoła — za darmo...

Lustrator p. Majchrowicz ukończył nareszcie lustracyę gminy i postawił Radzie powiatowej 3 wnioski: 1) Rozwiązanie Rady gminnej, 2) usunięcie winnych funkcyonaryuszy, 3) oddanie sprawy do prokuratoryi, które to wnioski obywatelstwo tamtejsze z radością przyjęło.

Wszelkie zabiegi i plany aby na nowo wprowadzić przed wyborami komisarza i to w osobie p. dr Janikowskiego, absolutnie nie dojdą do skutku, gdyż za jego właśnie urzędowania. malwersacye te miały miejsce.

Komitet kościelny do spółki z ks. Kamińskim uchwalił 6 milionów konkurencyi, na co obywatele się nie zgodzą, gdyż dotąd nie mają rachunków z budowy kościoła, a co robi w tym komitecie p. Otrębski Karol, karany sądownie, trudno powiedzieć.

Starostwo chrzanowskie wydaje przepustki na Śląsk ludziom, którzy zamiast urzędowania pilnować, zajmują się „szmuglem" jedwabiem i narzędziami dentystycznemi, okradając skarb państwa od cła. Ludzie, którzy jadą tam dla pracy, otrzymują przepustkę na 8 dni, a tym szmuglerom wydaje się przepustki na 30 dni.

Cóż na to nasze władze?

## Tarnów.

Mieszkańcy m. Tarnowa żalą się, że ulice w mieście przedstawiają jeden wielki śmietnik, których nikt nie zamiata i o których czystość nikt się nie troszczy. W nocy znowu tonie miasto w ciemnościach, gdyż lampy prawie że się nie świecą. Wogóle gospodarka miejska stoi niżej wszelkiej krytyki, miasto brnie w długach, a gospodarka dalej jest nieudolna i nie zapobiega się tym bolączkom.

P. Anderko, urzędnik wojskowy, który za tajemnicze zniknięcie maszyny do pisania z biura, dostał 21 dni aresztu, oraz skazano go na zapłacenie grzywny w wysokości 300.000 mk., nic sobie z tego nie robi, pije na dworcu kolejowym, w towarzystwie osób wielce podejrzanych, którzy się następnie z niego naigrawają. Wstyd doprawdy, aby mundur wojskowy narażać na tego rodzaju eksperymenta, a komenda miasta powinna temu rychło zapobiedz.

# Z TYGODNIA.

**W JAKIM CELU** wystawiają nasi kupcy na wystawach towary, których na składzie nie posiadają, a na żądanie stron nie chcą przedmiotów z wystawy sprzedać, doprawdy nie pojmujemy!

Oto otrzymujemy zażalenie na firmę „Lenert" (ul. Sławkowska) że mimo iż na wystawie cały szereg mydeł pewnego gatunku („Speick-Seife") był wystawiony, podobnego towaru w sklepie nie było, a o sprzedaniu mydła z wystawy nietylko słyszeć nie chciano, lecz jeszcze do tego odmówiono stronie sprzedaży w dość nieuprzejmym tonie.

Podobny wypadek zaszedł w firmie „Linoleum" (Rynek gł.). Chodziło o grzebień znajdujący się na wystawie. W sklepie podobnych grzebieni nie było, a z wystawy „z zasady się nie sprzedaje" jak twierdził jeden ze sprzedających panów!

Postępowanie takie wygląda na drwiny z klienteli i do wyrobienia marki danego przedsiębiorstwa stanowczo się nie przyczynia!












Przy wszystkich zamówieniach prosimy powołać się na nasze pismo.

# Krytyka

Dodatek literacki i teatralny
do Nru 11. z dnia 1. V. 1922.

## PRZEGLĄD TEATRALNY.

### MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA.

**„Gasparone"**, operetka w 3 aktach K. Millöcknera.

Premiera przemiłej operetki Millöcknera wypadła nadspodziewanie udatnie.

Wdzięczne pole do popisu mieli artyści operetki w osobach p. Hel. Schupp-Skrzyszowskiej, M. Korabianki, p. Minowicz i Lelewicza. Osobna wzmianka należy się bezwarunkowo naszej ze wszech miar sympatycznej weterance sceny p. Adolfinie Zimajer, która nawet w dowód uznania swej znakomitej gry otrzymała kosz kwiatów!

O samej operetce można napisać tylko tyle, że tak pod względem muzyki jak i libretta należy do pereł operetkowych. Orkiestra i chóry spisały się bardzo dobrze. Taneczna wkładka (układu p. Cesarskiego) przypominała w pewnych figurach polkę andrusów z Loli z Ludwinowa, co jej uroku wcale nie dodawało.

Jak się dowiadujemy w najbliższym czasie wchodzi na afisz znakomity wodewil M. Krumłowskiego „Królowa przedmieścia" — sztuka ta dała impuls do wielu mało udałych naśladownictw innych autorów a wystawioną będzie w znakomitej obsadzie (p. Poleński jako Majcherek!)

Nazwisko autora i popularność „Królowej" pozwolą rokować jej wielkie powodzenie.

**Zygmunt Olboy.**

### TEATR BAGATELA.

**„Wilkołak"**, komedya w 3 aktach J. Cana.

Po kilku mniej udałych premierach wystawiła Bagatela w ubiegły piątek znakomitą komedyę z hiszpańskiego „Wilkołak". Temat bardzo drastyczny, ujęty dowcipnie i przeprowadzony świetnie w wykwintnym stylu, zaciekawia i bawi od początku do końca.

Gra artystów z Larys-Pawińską na czele była prawie bez zarzutu, reżyserya p. Węgierki bardzo trafna, tempo dobre, dekoracya olśniewająca. Podkreślić musimy doskonały przekład — jako tak rzadki dzisiaj okaz. **Niemir.**

## Z SALI KONCERTOWEJ.

### STARY TEATR.

**Arnold Földessy Jadlowker.**

Arnold Földesy jest bezsprzecznie jednym z najznakomitszych wirtuozów obecnej doby. Opanowanie strony technicznej jest tak całkowite, że wszelkie trudności nawet wprost karkołomne dla niego nie istnieją. W podziw i zdumienie wprowadza słuchacza ta wielka praca, przez którą można dojść do tak świetnych rezultatów — naturalnie przy wielkim talencie. Ale czem Földesy najwięcej ujarmia i chwyta za serce — to jego cudny ton — często brzmiący potężnie jak orkiestra, jego poezya w oddaniu nawet banalnych kompozycyj, elegancya i porywający zarazem temperament.

Wielki ten artysta stoi u szczytu swej zasłużonej sławy.

Natomiast z przykrością przyszło nam skonstatować zmianę w słynnym swego czasu z piękności głosie H. Jadlowkera.

Świetny ten tenor — dzisiaj — niestety — posługuje się już niedopuszczalnymi w „bel canto" falsetami, którymi przeładowuje każdą swoją interpretację przy niczem nieusprawiedliwionem frazowaniu. — Tylko w aryi z „Pajaców" przypomniał się nam dawny Jadlowker, który jako par excellence sceniczny śpiewak i znakomity aktor zachwycał tłumy i który — mimo pewne swe niedomagania wokalne — potrafi jeszcze porwać szczerym talentem. **Tew.**

### REPERTUAR TEATRÓW.

**Teatr „Bagatela".**

Sobota: Popołudniu „Morphium" (70% zniżki) — wieczorem: „Wilkołak".

Niedziela: Popołudniu „Dr Stieglitz" (50% zniżone) — wieczorem „Wilkołak".

Poniedziałek: „Kobieta, która zabiła".

**Opera i operetka.**

Sobota: „Trubadur".

**Teatr „Nowości".**

Sobota: „Nitouche" z E. Gistedt.

### REPERTUAR KIN.

**Uciecha:** „Dzika gołębica".
**Zachęta:** „Król boxu".
**Wanda:** „Błądzące dusze".
**Warszawa:** „Elektryczne piekło".

## Sylwetki niepolityczne.

Obaj Polsce służyli zawsze sercem całem,
Jeden z nich był biskupem drugi generałem.
Biskup umarł w Krakowie przez naród nasz czczony.
Brat jego do Krakowa został przeniesiony;
Ale służył Ojczyźnie i pilnował Sprawy,
Więc mu dano w Ojczyźnie również chleb łaskawy.
A że w Polsce dziś chlebuś jest nadmiernie drogi,
A generał zachował zdrowe jeszcze nogi,
Więc chcąc wyżyć z ogromnej swej emerytury
Musi spełniać dziś w banku obowiązki ciury.
Ślicznie moi panowie! Rządźcie wciąż tak dalej.
By obrońcy Ojczyzny z głodu pozdychali,
A wtedy cud nie będzie w Polsce i na świecie,
Gdy wy sami się wreszcie jak wilki pożrecie.

**Emil Kw.**

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Ch. O., Dębica:** Sprostować możemy tylko ten fakt, że towary nie szły do córki lecz na zachód. Dalsze zarzuty podtrzymujemy.

**Fr. U., Tarnów:** Umieścimy wszystko, tylko — cierpliwości. Prosimy o dalszą współpracę.

**W. H., Olsza:** Prosimy o pofatygowanie się do lokalu naszej redakcyi, między godz. 5 a 6 popoł.



Dr EUGENIUSZ MELLER

# HAMLETY KOBIECE

**(Wspomnienia teatralne).**

Przedstawicielami Szekspirowskiego Hamleta były częstokroć **kobiety**, które z ról swych wywiązały się niekiedy lepiej, jak ich męscy koledzy. Przed półtora niemal wiekiem istniał w Niemczech istny kult „kobiecych Hamletów". W Anglii, zwłaszcza w prowincyonalnych teatrzykach, spotkać można było często Hamleta w kreacyi kobiecej. A gdy **Sarah Bernhardt** odważyła się przed wielu laty wystąpić w roli duńskiego królewicza, wtedy zjawisko to, przez prasę tak żywo omawiane, nie było bezsprzecznie nowe we Francyi.

Pierwszą wykonawczynią „Hamleta" w **Niemczech** była swojego czasu wielce ceniona aktorka **Felicitas Abt**, wychowawczyni i uczennica **Wielanda**. W lecie 1778 roku kreowała po raz pierwszy w gothajskim teatrze nadwornym rolę Hamleta, ku zadowoleniu „dworu i uczonych". Jedynie **Boeck**, który przedtem popisywał się wyłącznie kreacyą Hamleta, z niechęcią odnosił się do swej „niebezpiecznej rywalki". Podczas jeneralnej próby, podał jej Boeck ciężki pałasz hiszpański, zamiast lekkiej szabelki i rzekł uszczypliwie: „Nie w lekkiej szabelce jest symbol męskiej siły, w jakiej Hamlet widział swój ideał..." Felicitas Abt rozentuzyazmowała publiczność grą swą świetną i doskonałą. Recenzent ówczesny donosił, że „...książę, mający lat trzydzieści, przed kilku nawet wiekami nie mógł uczęszczać do akademii; odpowiada to bardziej młodzieniaszkowi lat 18, jakim była urocza Madame Abt, w swojej przepysznej hamletowskiej interpretacyi..."

Spuściznę po niej — w sto lat prawie później — objęła niejaka Anna Marya **Stegemann**, która pod scenicznym pseudonimem Felicitas v. **Vestvali** występowała w drugiej połowie ubiegłego wieku chlubnie, nietylko w roli „Hamleta", lecz także z olbrzymiem powodzeniem kreowała „Romea", „Petruccia" i „Uriel Acosta" na angielskich scenach, gdzie „przy Panteonie chwały zbierała wawrzyny rozsnące..." Do bohaterskich ról męskich doszła Vestvali drogą opery, albowiem z początku swej scenicznej karyery była cenioną śpiewaczką w medyolańskim teatrze „La Scala", gdzie po raz pierwszy zachwycała **Verdi'ego w kreacyi** „Romea". Również i w Anglii i w Stanach Zjednoczonych śpiewała jedynie role męskie („Romeo", „Tanczed" itd.), a krytycy w najwyszukańszych słowach chwalili kunszt jej szlachetny i „idealnie piękną postać młodzieńczą..." I Paryż miał „to niebywałe szczęście" podziwiania Romea w osobie p. Vestvali. Napoleon III obdarzył ją nawet pancerzem aluminiowym. Na germańskiej jednak scenie, gwiazda jej szczęścia gasnąć powoli zaczęła. Przeszła do dramatu. Lecz co śpiewaczce wolno było w operze i w roli męskiej wystąpić publicznie, w dramacie uważano to za „estetyczny wrzód", za „...spodloną reklamę dla artystki za świeżą sławą goniącej..."

Po tryumfach na ziemi albiońskiej zdobytych powróciła w r. 1868 po raz wtóry do Niemiec, i swój występ zainaugurowała tam „Hamletem". Wkrótce znalazła wielką rzeszę wielbicieli i entuzyastów. „...Panie z najprzedniejszej nobili Hamburga (tam bowiem występowała), dawały się fotografować, byle tylko z podpisem przesłać największej przedstawicielce Hamleta, pozdrowienie swoje i cześć głęboką..." Tak opowiada **Uhde** w „Hamburger Theatergeschichten". Nawet sędziwy Henryk **Marr**, jeden z najwybitniejszych krytyków, znany ze swej bezwzględnej bezstronności i uszczypliwej ironii bił jej podróżne pokłony w „Allgemeine Theaterchronik". Niemniej pochwalne brzmiały krytyki o niej, pisane przez Maxa **Kurnika** z Wrocławia, najlepszego znawcy Szekspira i **Gabillona** z Wiednia, który w r. 1869 nazwał ją nawet „kobiecym Dawidsonem" (Porówn. moje studyum „Kobiety jako aktorki", w Svenska Theaterförbundets, Stockholm 1919, zeszyt V).

Eugeniusz **Isolani** donosi w swych pięknych essayach o innych też kobiecych Hamletach, ród swój wywodzących z Anglii, Ameryki, Francyi i Włoch. Obok wielce cenionej Adeli **Sandrock**, najsławniejszą angielską przedstawicielką roli duńskiego księcia była Sarah **Siddons**. W r. 1821 występowała w londyńskiem „Lyceum" niejaka Mrs. **Glover**, jako Hamlet, u której wychwalano szlachetną figurę, klasyczny patos i wyrazistość uczucia. Sam **Kean** wyraził się o niej z niebywałem uznaniem. W „Irwingteatrze" kreowały rolę Hamleta: Mrs. **Marecilt** i Mrs. **Seaman**. W ogólności nie mieli Anglicy uprzedzenia do „kobiecych Hamletów".

W Ameryce oddawna było w modzie, że kobiety interpretowały Hamleta. Już w r 1819 występowały w nowojorskim „Parktheatr" Mrs. **Bartley** i Mrs. **Barnes**, ku uciesze wybrednej publiczności. Po nich spadek objęły Mrs. **Shar** w nowojorskim „Boreppthеatr" i Charlotta **Gushmann**, która nawet grała Romea, podczas gdy jej siostra Lusan, z powodzeniem Julię odegrała. W kraju dolarów interpretowała też niejaka Mrs. **Knowles**, prócz roli Hamleta, nawet — „Otella" i „Shylocka". Również we Francyi nie była Sarah Bernhardt pierwszym kobiecym Hamletem. Poprzedniczkami jej były panie **Judith**, Adelina **Dudley** i Madame **Devigny**. Wreszcie i Włochy poszczycić się mogą kobiecym Hamletem w osobie sławnej Giacinty **Pezzano**, jednej z najznakomitszych aktorek, której w swoim czasie wolno było wystąpić w roli męskiej, tembardziej zwłaszcza, że wedle tradycyi i zwyczaju włoskiego narodu, zabronione było wogóle występować kobietom publicznie na scenie, a wszystkie kobiece role w Szekspirowskich dramatach, były grane jedynie przez siły męskie.

U nas w **Polsce**, pierwszą kobietą, która kreowała rolę Hamleta, była **Wysocka**, której rola była wprost świetną. Ciekawym też eksperymentem był występ nieodżałowanej pamięci Róży **Łuszczkiewiczówny** w roli duńskiego księcia.

Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kuciel.**
Wydawca: **Krakowska Spółka Wydawnicza.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie. Telefon 1310.